Nr. 17. Kraków, wtorek 17 stycznia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Strejk górników w Westfalii i Nadrenii.

Generalny strejk górników w Westfalii i Nadrenii stał się nieuniknionym. Mimo ostrzeżeń ze strony przywódców organizacyi masy strejkujących rosną z ogromną szybkością — nie pomogły nawet odezwy, wydane przez pierwszą konferencyę delegatów wszystkich górników. Stanowisko, jakie zajmują przedsiębiorcy, którzy wprost oświadczają, że o pertraktacyach z robotnikami i słyszeć nie chcą, nawet, gdyby ich miało kosztować setki milionów — będzie powodem generalnego strejku, który na wypadek dalszego oporu ze strony właścicieli ma się zacząć z dniem dzisiejszym i powiększyć liczbę strejkujących do 250.000 ludzi.

Zwracając uwagę na strejk obecny, trudno nie wspomnieć o generalnym strejku tych górników z przed lat szesnastu. Był to strejk niezorganizowany, podyktowany oburzeniem z powodu strasznego wyzysku i nieludzkiego obchodzenia się właścicieli kopalń z robotnikami; strejk nieprzygotowany, żywiołowy, zgnieciony przemocą przez władze niemieckiego państwa, niewolnika królów węglowych. Górnicy westfalscy byli wówczas bardzo monarchistycznie usposobieni. Pierwszą ich myślą było, że z nędzy wyratuje ich młody cesarz Wilhelm. W dniu 14 maja r. 1889 zjawiła się deputacya strejkujących w Berlinie przed Wilhelmem II i przedstawiła mu położenie i żądania strejkujących. Odpowiedź, jaką otrzymali od Wilhelma, była nie bardzo delikatną. Wilhelm oświadczył im bowiem, że jeśli strejkujący stawią choćby najlżejszy opór władzom, on, cesarz, każe wszystkich wystrzelać do nogi. D. 27 maja aresztowały władze cały komitet strejkowy, a masy, pozbawione przywódców, uległy.

W r. 1903 stosunki w kopalniach westfalskich były tak złe, że kierownikom ruchu organizacyjnego udało się tylko z wielkim trudem powstrzymać górników od strejku generalnego. Od tego jednak czasu wrzenie nie ustawało, owszem ciągle rosło, podsycane prowokacyami przedsiębiorców.

W tych 16 latach liczba westfalskich i nadreńskich górników wzrosła w dwójnasób. W roku 1889 pracowało tam 120.000, a dziś 270.000 ludzi, z których 110 tysięcy, jak już pisaliśmy, należy do zawodowych organizacyj. Położenie górników pogarszało się ciągle, dochody przedsiębiorców i właścicieli rosły ogromnie szybko. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach cierpliwość górników musiała się wyczerpać, że wreszcie przestali rozumować i zerwali się do strejku pod wpływem oburzenia mimo złych i niedogodnych warunków, że obecnie już nie słuchają rad agitatorów, ale prą do walki, by wkońcu doprowadzić do poprawy swego bytu i do usunięcia nadużyć.

Dnia 13 bm. zebrała się w Essen znowu konferencya delegatów wszystkich organizacyj górniczych. Delegaci obradowali nad dalszą walką i sposobami, jakich należy użyć w tej walce. To, co mówcy przedstawili tej konferencyi, rzuca dokładne światło na prądy, nurtujące wśród górników, którzy, podjąwszy strejk, zdobyli się na zupełną solidarność w wyborze środków walki. Obecnych było na konferencyi 150 delegatów, 74 ze związku górników socyalistów, 66 ze związku chrześcijańskiego, 7 z liberalnej organizacyi Dunckera i 3 z polskiego klerykalno-narodowego związku górników. Posiedzenie tych delegatów, którzy radzili pod przewodnictwem posła tow. Sachsego, wyglądało, jakby obrady potężnego parlamentu; na wszystkich twarzach malował się spokój i powaga. Podczas kiedy na zgromadzeniach publicznych znać było większość ludzi młodych, na tej konferencyi obradowali ludzie starzy, górnicy doświadczeni, obdarzeni zaufaniem swoich organizacyj.

W ciągu obrad zyskiwała przewagę myśl o strejku generalnym — opozycya słabła coraz bardziej. Kiedy zaś przewodniczący, tow. Sachse, oświadczył, że godzi się z postawionem ultimatum — z rezolucyą, domagającą się generalnego strejku, konferencya uchwaliła ją jednogłośnie wśród radosnych okrzyków.

Cały teren objęty strejkiem, obsadzony jest przez policyę i żandarmeryę. Z Północnych Niemiec sprowadzono całe masy żandarmów pieszych, z Branderburgii zaś i ze Szlezwigu konną żandarmeryę. Policyi dodano do pomocy ochotniczą straż pożarną, uzbrojoną w rewolwery. Przeciw temu gromadzeniu siły zbrojnej, prowokującej górników, występuje bardzo ostro „Dortmunder Amtsblatt“, pismo urzędowe, i stwierdza, że strejkujący zachowują porządek wzorowy.

Sprawa strejku w Westfalii i Nadrenii była 14 b. m. — jak donieśliśmy w telegramach — omawianą w niemieckim parlamencie. Na sobotniem posiedzeniu przemawiało w tej sprawie wielu posłów i kanclerz Bülow. „Strejk obecny — mówił Bülow — może odbić się fatalnie na całym niemieckim przemyśle górniczym. Spodziewamy się, że właściciele kopalń uznają słuszne żądania strejkujących i dołożą wszelkich starań, by doprowadzić jaknajszybciej do zgody i niedopuścić do strejku generalnego, który przemysłowi naszemu może przynieść nieobliczone szkody“.

Rzecz jasna, że doprowadzenie do zgody zależy tylko od przedsiębiorców i ich uznania żądań strejkujących, których siła jest już dziś tak wielka, iż nie ulega wątpliwości, że ewentualny strejk generalny wygrają.

Walka wyborcza we Lwowie.

Lwów, 15 stycznia.

Agitacya wyborcza już się na dobre rozpoczęła. Z chaosu interesów prywatnych, geszeftów i ambicyjek wyłaniają się zwolna różne formacye w postaci komitetów wyborczych i spółek zarobkowych z nieograniczoną korupcyą. Ordynacya wyborcza we Lwowie jest niezwykle reakcyjną i pozbawia skutkiem tego szerokie warstwy ludności, które utrzymują miasto, wszelkiego wpływu na rządy miasta. Dość powiedzieć, że do uzyskania prawa głosowania potrzeba być właścicielem gruntu, albo opłacać przynajmniej 16 K podatku zarobkowego lub 24 K podatku osobisto dochodowego. Ponadto mają prawo głosu urzędnicy, księża, rabini i osoby z wyższem wykształceniem uniwersyteckiem. Osobny paragraf ordynacyi wyklucza od prawa wyborczego służbę i wszystkich tych, którzy pobierają dzienną lub tygodniową płacę. Mamy tedy we Lwowie bezpośrednie, tajne, równe prawo wyborcze, ale ograniczone do górnych 12 tysięcy bezpośrednio opodatkowanych.

Większość w radzie posiada Strzelnica, organizacya korupcyonistów. Przygotowuje się ona do wyborów po cichu, bez niepotrzebnego krzyku. Z większym zato rozgłosem przygotowuje się do walki t. zw. opozycya. Opozycya lwowska jest bardzo pstrokatą. Pod firmą opozycyi kandydowali przed trzema laty ludzie, którzy idą obecnie z większością, otrzymawszy rozmaite synekury. Do nich należą tacy jak dr. Lisiewicz, Ciesielski, Artur Schleyen i wielu innych. Reszta opozycyi to także przeważnie ludzie o nie zbyt szerokich horyzontach. Dość powiedzieć, że gdy tow. Hudec postawił przed dwoma laty wniosek reformy wyborczej, głosowało za nim w radzie zaledwie 6 radnych!

Nic tedy dziwnego, że wśród ludności miasta Lwowa urabia się mniemanie, że opozycya jest tyle warta co Strzelnica. Obecne zachowanie się opozycyi, podczas walki wyborczej nie różni się niczem od poprzednich występów. Utworzył się mianowicie komitet, który przybrał szumną nazwę „zjednoczonej opozycyi“. Jednym z głównych inspiratorów tego komitetu jest adwokat lwowski dr. Tobiasz Aszkenaze. Dr. Aszkenaze przygotowuje się oddawna do odegrania większej roli politycznej. Jestto człowiek sprytny, tak sprytny, że z nadmiaru sprytu zatracił rozum polityczny. Połechtany kilku pochlebstwami „Słowa polskiego“ zawarł dr. Aszkenaze sojusz z narodowymi demokratami, wycałował się kordyalnie z Wasilewskim i rozpoczął walkę wyborczą od tego, że wystąpił z niesłychaną perfidyą przeciw socyalnym demokratom. Stało się to na zebraniu komitetu zjednoczonej opozycyi, na którem wybrano komitet wykonawczy i komitety dzielnicowe.

Do komitetu wykonawczego raczono łaskawie zaproponować na trzydziestu kilku członków, jednego socyalnego demokratę tow. Hudeca, nie zapytawszy nawet partyi, czy na to się zgadza. Do komitetów dzielnicowych nie wybrano nikogo z socyalnych demokratów. Gdy tow. Diamand zwrócił uwagę na tę niewłaściwość, wygłosił dr Aszkenaze mowę, w której wyraził się o partyi socyalistycznej w obraźliwy sposób“. Tu niema żadnych partyj — mówił najnowszy sojusznik „Słowa polskiego“ — tu są tylko ludzie. Tu się nikogo nie prosi, możecie sobie iść i t. p.“. Tow. Diamand odparował z miejsca insynuacye p. Aszkenazego. Nawet niesocyalni demokraci, obecni na zebraniu, byli oburzeni tonem, jakiego użył dr Aszkenaze wobec partyi socyalno-demokratycznej.

Prawdopodobnem jest, że cały ten występ dra Aszkenazego był z góry przygotowanym dla zyskania poklasku u narodowych demokratów. P. Aszkenaze nie uznaje, jak powiada, żadnych stronnictw przy wyborach do rady miejskiej. Trzeba być tak krótkowidzącym politykiem, jak p. Aszkenaze, aby nie widzieć, że wybory do rady miejskiej są wypadkiem wybitnie politycznym i że sprawy gminne są integralną częścią żądań politycznych. Wystarczy przytoczyć Wiedeń, aby zrozumieć, co może zrobić stronnictwo polityczne, rządzące miastem.

Może zresztą nie krótkowidztwo gra u p. Aszkenazego rolę. Ta pozornie niepolityczna akcya, wdrożona przez niego, jest wodą na młyn narodowych demokratów. P. Aszkenaze propaguje jako najważniejsze hasło wyborcze: walkę z Michalskim. A kto przyjdzie do steru po Michalskim? Głąbiński!

P. Aszkenaze jest typem zaściankowego polityka lwowskiego, który nie patrzy poza rogatki miasta. Spaźnia się on zawsze o parę lat ze swymi pomysłami. W r. 1900 założył p. Aszkenaze „klub reformy“ wtedy, gdy plan koncentracyi rozbił się już dawno skutkiem zdrady Rutowskiego. Teraz znów szuka p. Aszkenaze aliansów z narodowymi demokratami — z partyą skompromitowaną i upadającą.

Rozumie się, że wobec tych stosunków partya nasza postanowiła zerwać wszelkie stosunki z „komitetem zjednoczonej opozycyi“ To samo zamierzają uczynić, jak słychać, ludowcy. Pozostanie tedy sam p. Aszkenaze z „Wiekiem nowym“ i ze „Słowem polskiem“. Dodać należy, że w zjednoczonej opozycyi zasiadają obok ludzi uczciwych zwyczajni korupcyoniści, których przy sposobności wymienimy po nazwiku.

P. Aszkenaze gotów się jednak przeliczyć w swoich chytrych planach. Socyalni demokraci nie są ilością, którą można pominąć przy obrachunkach wyborczych! Socyalni demokraci wezmą czynny udział w wyborach pod hasłem bezwzględnej walki z korupcyą i przeprowadzenia reform komunalnych. Spodziewają się przy tem, że postępowa i uczciwa część mieszczaństwa i inteligencyi pójdzie z nimi razem do walki.

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

56

Trzeba mu było stanąć tam wcześniej, aby eskortowani mogli go widzieć na stanowisku.

Andrzej, przeciwnie, musiał przez cały czas być w ruchu, ponieważ spotkanie z partyą miało nastąpić w określonem z góry miejscu. Obecnie było zawcześnie pokazywać się na ulicy, wypadało zaczekać kilka minut. Jeszcze raz przeszedł się po swym placyku, trzymając klacz za lejce i starając się iść zwyczajnym krokiem.

Watażko szedł obok chodnikiem.

— Stańcie na rogu uliczki i nie denerwujcie się — powtarzał ostatni raz swe wskazówki Andrzej. — Jeżeli nie będzie napadu, pospieszcie z zawiadomieniem do Ziny. Czy pamiętacie, gdzie ma oczekiwać? Na bulwarze, trzecia ławeczka od wejścia.

— Tak, pamiętam dobrze.

Andrzej mówił to, na wypadek wstrzymania się z napadem do powrotu partyi z sądu. Miał jednak nadzieję, że nie zajdzie potrzeba takiej niepożądanej zwłoki.

— Teraz już czas! — zawołał.

Wskoczył lekko na siodło; Watażko trzymał klacz.

— Żegnajcie! — rzekł młodzieniec. — Od was zależy powodzenie!

— I od mego Rossynanta — rzekł Andrzej z uśmiechem, klepiąc konia po szyi.

Skinąwszy przyjaźnie głową, ruszył kłusem w uliczkę, gdzie przedtem stał Watażko.

Wjechawszy na ulicę, zatrzymał konia i zaczął się rozglądać. Ulica była zupełnie bezpieczną. Oczy jego przykuła do siebie, jak magnes, niewielka kolumna ludzi, zbliżająca się miarowym, żołnierskim krokiem, chociaż z oddali wydawała się nieruchomą.

— Otóż i oni! — szepnął Andrzej. — Cokolwiek się stanie, dzień dzisiejszy darmo nie przejdzie.

Swemi przenikliwemi oczami mógł wkrótce rozróżnić trzech więźniów; od razu zauważył, iż Borys miał na sobie tylko krótką kurtkę bez wierzchniego okrycia. Najprawdopodobniej więc nie miał broni. To było przykrą niespodzianką. Ale Lewszyn i Klein byli ubrani jak się należy, a więc — uzbrojeni. Możliwie, że to wystarczy. Sami zapewne byli tego zdania, w przeciwnym razie nie daliby znaku, że broń mają przy sobie.

Z lewej strony ulicy Andrzej zobaczyl powóz z Wasylem na koźle. Widać było tylko jego szerokie, zgarbione plecy w granatowym kaftanie furmańskim i błyszczącą czapkę. Miał wygląd zmęczonego dorożkarza, leniwie czekającego na pasażera.

Na całej ulicy nie było widać ani jednego prawdziwego fiakra. Obowiązkiem warty, która już zeszła ze swych stanowisk, było nie pozwalać na zatrzymywanie się dorożek, aby uniemożliwić żandarmom skorzystanie z nich dla pościgu. Każdą wolną dorożkę wynajmowano natychmiast i odjeżdżano jak najdalej; potem wszyscy udawali się do Ziny na bulwar po dalsze rozkazy.

Andrzej i jego towarzysze zwolna przybliżali się do siebie. Andrzej jechał stępa. Na ulicy było prawie całkiem pusto; gdzieniegdzie tylko widać było przechodniów. A wesołe życie płynęło zwykłym trybem w ten jasny poranek słoneczny. Jakaś tęga baba w fartuchu, zawiązanym pod samą pachą, pchała przed sobą wózek z owocami i łakociami, na cały głos wykrzykując swój towar. Dwaj zabrudzeni chłopcy patrzyli z otwartemi ustami na kuszący wózek i nie mogli w żaden sposób zrozumieć, dlaczego dorośli, którym przecież wszystko wolno, z taką obojętnością mijają wózek. Okna domów były otwarte. Z nich wyglądały wesołe twarze, rozkoszujące się piękną pogodą. Z jakiegoś balkonu dolatywała głośna rozmowa i śmiech.

Dziwną i niezwykłą wydała się Andrzejowi ta wesołość i lekkomyślność ulicy, która za kilka chwil stanie się areną zaciętej walki, zamieszania i rozlewu krwi.

Napad miał nastąpić kilka sążni za powozem, ażeby Wasyl miał przed sobą wolną drogę. W chwili, gdy więźniowie zaczną strzelać do eskorty, Andrzej powinien znajdować się za nimi i napaść z tyłu na żandarmów podczas ich walki z towarzyszami. Dlatego też tak obliczał swe ruchy, aby rozminąć się z eskortą niedaleko od powozu. Uderzeniem nogi skierował posłuszną klacz w przestrzeń między eskortą a Wasylem Nie patrzył na aresztowanych, ani też oni na niego; lecz i jedni i drudzy z drżeniem śledzili nawzajem za sobą. Najbliżej szedł Lewszyn; Andrzej wprost fizycznie odczuwał jego spojrzenie, skierowane nań z wyrazem pytania, i na znak zadowolenia lekko skinął głową. W ten sposób chciał ich tylko przywitać, a wzburzony Lewszyn przyjął to widocznie za sygnał do działania. W tejże chwili Andrzej spostrzegł, że Lewszyn wyjął rewolwer z kieszeni i wymierzył w żandarma. Rozległ się strzał, za nim głośne przekleństwo — i za chwilę wszystko znikło z przed oczu Andrzeja w obłokach dymu.

Zaczęło się. Wstrzymawszy klacz, Andrzej wyjął rewolwer i czekał z palcem na cynglu. Przez rozwiewający się dym zobaczył, jak żandarm, który nie został raniony, rzucił się na swego przeciwnika i schwycił go za gardło. W tejże sekundzie w ręku Andrzeja błysnął rewolwer i żandarm runął na ziemię. Wszczął się zamęt nie do opisania. Krzyki żandarmów i przechodniów, płacz kobiet, uciekających w różne strony, łoskot zamykanych z pośpiechem okien — wszystko to zlewało się z odgłosami strzałów, padających szybko jeden po drugim.

Widząc, że napad odbywa się zbyt blisko od powozu, Wasyl ruszył naprzód, odjechał kilka sążni i stanął. Z lejcami w jednej ręce, a rewolwerem w drugiej obserwował ulicę i toczącą się walkę, z wściekłością obracając głowę na prawo i lewo i błyszcząc małemi oczkami, jak dziki zwierz.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z kraju.

Przemyśl, 13 stycznia.

Z wielkiego garnizonu. — Z obozu klerykalnego. — Nowe pismo. — Ujęcie mordercy. — Nagły zgon.

Na stacyi Przemyśl Bakończyce, która jest stacyą tylko dla wojska, stoi od kilku dni sprzęgnięty pociąg wojskowy wraz z maszyną na 3 bataliony wojska. Równocześnie załogujące na Zasaniu 3 bataliony samborskiego 77 p. p. stoją w pogotowiu od kilku dni. Wszystko uzbrojone „kriegsmässig“. Żołnierze zaopatrzeni w ostre naboje. Tak żołnierzom, jakoteż oficerom nie wolno się oddalić z koszar. Pułk ten we czwartek nie wziął nawet udziału w tak zwanym w języku wojskowym: „Garnisonsübungsmarszu“. Oddział ten jest w każdej chwili gotów do wyjazdu — do Węgier na wybory. Ma się rozumieć, że żołnierze o niczem nie wiedzą i stąd powstała między nimi pogłoska o wyjeździe na wojnę w pomoc Moskalom, którym „hapońcy odebrali jakiś tam kraj Artur“. Pogłoska ta przedostała się na miasto do dziewoj wojaków, które, nie widząc w dodatku swoich ulubionych przez kilka wieczorów, gromadzą się pod barakami, skąd ich dość niegrzecznie rozpędzają.

Wedle krążących pogłosek, 77 p. p. najpewniej odjechać ma w sobotę po południu, a po jego odjeździe znowu w takiem samem pogotowiu stanąć ma stanisławowski 58 p. p.

Porucznik 10 p. p. Eiselt, którego we wtorek znaleziono w mieszkaniu w nieprzytomnym stanie, uległ przypadkowi z powodu zbyt wczesnego zasunięcia zasuwy w piecu. Eiselt nie odzyskał przytomności i zmarł w szpitalu, a żołnierza, który go obsługiwał w zastępstwie stałego służącego, będącego na świętach na urlopie przyaresztowano, jakkolwiek nie wiadomo, czy Eiselt sam, czy żołnierz zatkał piec zawcześnie.

Tak jak przed kilku laty wszechwładne w Przemyślu władze wojskowe sprzeciwiły się ustawieniu pomnika Kościuszki na „Zasaniu“ „ze względów strategicznych“ (!), tak obecnie sprzeciwiły się usunięciu dorożek z placu „Na Bramie“ i założeniu tam skweru — również „ze względów strategicznych“! Tak jak wówczas sprzeciw wojskowości magistrat przyjął spokojnie do wiadomości, tak też i teraz, nawet nie próbuje choćby najdelikatniej bronić swoich praw antonomicznych. P. Galgotzy nie chce skweru, to nie, po co mamy się z nim zadzierać — rozumuje p. Doliński i w spokoju sprzeciw wojskowości przyjmuje do wiadomości.

Przemyscy klerykali po doznanych od nas cięgach w ostatnich czasach nie mogą się opamiętać i przyjść do jakiej takiej równowagi. Rzucają się na oślep to w lewo, to w prawo, szukają zwolenników, werbują „armię“ antysocyalistyczną z drobnych majstów, obiecują grosze, no i szukają przyczyn swego upadku. Między innemi przyszli do przekonania, że pisemko ich „Echo przemyskie“ bardzo drogo ich kosztuje, a pożytku z tego nie mają żadnego, bo — jak się sami wyrazili — za głupio jest redagowane. Ks. Pelczar więc pokrył deficyt 2 tysięcy koron, usunął z redakcyi znienawidzonego ks. Łabudę i innych, usunął odpowiedzialnego redaktora, usunął naczelnego i administratora a administracyę oddał jednemu z młodych księży, sprowadzonemu z prowincyi, a redakcyę drugiemu młodemu księżulkowi ks. Ingramowi. W ten sposób ma główny komendant wojującego kleru w Przemyślu nadzieję podreperować rozbijający się w puch obóz klerykalny.

Podreperować się także w opinii publicznej chciał przemyski magistrat zapomocą pisma. Pismo to, jako organ „niezawisły“ miało się pojawić po nowym roku. Tymczasem do dziś nie ujrzeli go zaciekawieni Przemyślanie i zdaje się, już go nie ujrzą, pewnem jest bowiem, że o ile nie zabrakło funduszów na wydawnictwo pisma o tyle znowu zabrakło ludzi do pisania. Znaleźli się wprawdzie „redaktorowie“ i współpracownicy, ale tacy tylko, którzy dobrze piszą „kawałki“ magistrackie i dobrze wypełniają blankiety wekslowe.

Sprawcę morderstwa kobiety, znalezionej na polach w Ujkowicach podczas świąt, udało się sędziemu śledczemu ująć, po poprzedniem stwierdzeniu identyczności zamordowanej. Jest nim włościanin z Miękisza Nowego pod Jarosławiem. Jan Wargała. Zamordowana jest jego żoną; morderca nie żył z nią od kilku lat. Gdy przed świętami wróciła z Prus, gdzie bawiła przez lato Wargała pogodził się z nią i na święta wybrał się z nią do swej siostry w Ujkowicach. Tuż jednak przed Ujkowicami popełnił na niej morderstwo, a sam udał się do Ujkowic do Ewy Jasienko, dziewki dworskiej, z którą utrzymywał stosunki miłosne. Wargałę i jego kochankę aresztowała żandarmerya w pociągu przed Jarosławiem. Podobno wybierali się do Ameryki. Wargała od chwili aresztowania udaje obłąkanego, zaś Jasienko wypiera się współwiny w zbrodni morderstwa.

Od dłuższego czasu cierpiący na wadę serca kowal warsztatów kolejowych, Franciszek Leen zmarł nagle we czwartek wieczorem w własnem mieszkaniu. Zmarły osierocił wdowę i czworo dzieci. Od dłuższego czasu był członkiem organizacyi kolejarzy i stowarzyszenia muzyki przemyskich kolejarzy.

J. S.

Wybory na Węgrzech.

Ruch wyborczy na Węgrzech zaczyna nabierać znaczenia nietylko dla przyszłego parlamentu, czy będzie obstrukcya, czy nie będzie, ale zaczyna wprost zagrażać panowaniu Madziarów w krajach korony św. Szczepana, które dotychczas z krzywdą innych narodów, tę ziemię zamieszkujących, niesłusznie wykonywali.

Dwór wiedeński po powstaniu w roku 1848 pojednał się z Węgrami ugodą z r. 1867 w ten sposób, że oddał im na łup Rumunów, Serbów, Rusinów i Sasów siedmiogrodzkich, mimo, że właśnie te narody w ciężkich czasach okazały się najwierniejszemi podporami dynastyi i swą interwencyą przeciw powstaniu uratowały Węgry dla Habsburgów. Wydane na łaskę i niełaskę Węgrów, uciemiężone na każdym kroku, usunęły się od życia publicznego, a niektóre, jak np. Rumuni, wstrzymały się zupełnie od wybierania posłów, inne zaś, jak Sasi siedmiogrodzcy, wbrew swoim żywotnym interesom, popierały stronnictwo rządowe, tak zwane liberalne.

Obecnie — zdaje się — następuje zmiana. Rumuni i Serbowie uchwalili zaprzestać abstynencyi i stawiają własnych kandydatów, a mając szanse przeprowadzenia najmniej 20 posłów swojej narodowości, zadadzą panującemu szczepowi wielką klęskę. Sasi siedmiogrodzcy uchwalili wprawdzie i nadal pozostać wiernymi partyi rządowej, ale postawili za warunek, że rząd cofnie projekt ustawy o madiaryzowaniu szkół niemieckich; tego zaś Tisza nie może uczynić bez narażenia się na zarzut „zdrady narodowej“ ze strony szowinistów węgierskich. Ruch ten narodowościowy wyjdzie na szkodę tak stronnictwu rządowemu, jak i opozycyi — i stąd krzyki i wzajemne obwiniania się o działanie szkodliwe dla interesów węgierskich.

Co do szans wyborczych, to nawet pisma zaprzedane Tiszy zaczynają wątpić o sukcesie. Najgwałtowniejsza walka rozegra się w IV dzielnicy budapeszteńskiej, gdzie stają naprzeciw sobie prezydent ministrów hr. Tisza i głowa skoalizowanej opozycyi hr. Juliusz Andrassy.

Widoki Tiszy są bardzo kiepskie, a jego pisma pocieszają się tem, że Andrassy osiągnie tylko 100 głosów większości. Wprawdzie Tisza zostanie wybrany w innym okręgu, ale wrażenie klęski w stolicy będzie niesłychane i nie wzmocni jego powagi. Dalszym sukcesem opozycyi jest oświadczenie Perczela, że w nowej Izbie godności prezydenta nie przyjmie, a zważyć należy, że Perczel, jako sprawca nieprawnego głosowania na „lex Daniel“ był głównie przez opozycyę znienawidzony. Co będzie się działo na prowincyi, pouczają znane dotychczas fakta, jak wysłanie kilku pułków z Galicyi, okólnik Tiszy do wyborców urzędników, ograniczający ich swobodę głosowania i tym podobne objawy kultury węgierskiej. Przy sposobności musimy gorąco zaprotestować przeciw używaniu galicyjskich żołnierzy do spraw węgierskich, gdzie wojsko jest używane do tłumienia wolnych wyborów. Niech Tisza, jeżeli to już należy do zwyczajów węgierskich, używa sobie swojej żandarmeryi, ale skąd przychodzą galicyjscy chłopi do tego, aby nastawiali swoje plecy za rzecz, która ich zupełnie nie obchodzi? Młodzi żołnierze, gdy wrócą po odbyciu służby do domu, będą mieli dość sposobności do przypatrzenia się galicyjskim wyborom i zupełnie niepotrzebnie demonstruje się im, że nietylko w Galicyi „robią“ się „wolne“ wybory.

Przegląd społeczny.

Krakowscy stolarze wobec lokautu w Wiedniu. W niedzielę 15 b. m. odbyło się w Związku stowarzyszeń robotniczych poufne zgromadzenie stolarzy w sprawie organizacyi zawodowej i lokautu w Wiedniu.

Tow. Herman w dłuższym referacie omówił położenie wiedeńskich robotników stolarskich i wniósł, by krakowska organizacya stolarzy pospieszyła walczącym towarzyszom wiedeńskim z materyalną pomocą.

Po referacie tow. Jaroszewskiego o centralnej organizacyi stolarskiej i o prawach członków, którzy należą do tej organizacyi, zebranie uchwaliło jednogłośnie wysłać z funduszu cennikowego 50 K i rozpisać składki na wiedeńskich towarzyszów.

Kongres włoskich izb robotniczych i organizacyj zawodowych rozpoczął dnia 6 bm swoje obrady w Rzymie w obecności 76 delegatów, reprezentujących 39 izb robotniczych (z ogólnej liczby 77), oraz 13 organizacyj zawodowych (z ogólnej liczby 27). Obrady trwały 4 dni. Na pierwszem posiedzeniu wyproszono obecnych dwóch reprezentantów rządu za drzwi, którzy wprawdzie oświadczyli, że chcą przysłuchiwać się obradom nie jako przedstawiciele rządu, tylko jako prywatni goście w celu zebrania materyału statystycznego.

KRONIKA.

Konfiskata. Wczorajszy numer „Naprzodu“ został skonfiskowany za wiersz słynnego niemieckiego poety Karola Henckella „Do cara“, który zamieniliśmy w przekładzie tow. E. H. Wiersz ten w oryginale zamieszczony jest w zbiorowem wydaniu poezyj tegoż poety i w „Buch der Freiheit“, wydanem przez księgarnią „Vorwärtsu“.

Wielką zabawę taneczną urządzają drukarze krakowscy w sobotę 28 b. m. w dolnej sali „Sokoła“. Czysty dochód na pomnożenie funduszu budowy własnego domu. Bilety wstępu: Pojedynczy 2 K, familijny 5 K. Zaproszenia otrzymywać można codziennie między 8—9 wieczorem w lokalu stowarzyszenia, Rynek 12, III. p.

Bojkot propinacyi. Z Nowego Sącza piszą nam: Nowo sądecka rada miejska uchwaliła większością głosów, mimo słusznych uwag opozycyi, oddać dzierżawę propinacyi Englenderowi, dlatego, że ten dał tylko o 3.000 kor. więcej od poprzedniego dzierżawcy Marsa, chociaż tenże chciał jeszcze więcej dać; równocześnie udzieliła Englenderowi pełnomocnictwo podwyższenia ceny trunków do takiej wysokości, jak w Tarnowie i Rzeszowie. Uchwałę swą motywowała rada tem, że gmina potrzebuje więcej pieniędzy, postanowiono więc wydać mieszkańców Nowego Sącza na łup propinatora, byle tylko zagarnąć większy dochód na pokrycie nędznej gospodarki rady. I od stycznia jesteśmy świadkami skutków tego postępowania. bo musimy płacić piwo po 26 hal.; również i wódka zdrożała o 30 hal. na litrze, a wobec wyraźnego pozwolenia, udzielonego Englenderowi, możemy się spodziewać dalszego podrożenia trunków tak, że będziemy za szklankę piwa płacić 28 halerzy.

Komitet partyjny wydal odezwę do mieszkańców Nowego Sącza, wzywającą, by nie kupowano trunków tak długo, aż Englender nie cofnie swojego ogłoszenia i nie wróci do cen dawnych. Na niedzielę zaś zwołano publiczne zgromadzenie do sali miejscowej grupy kolejarzy, referent tow. Malisz, przedstawiwszy historyę propinacyi w Galicyi, omówił uchwałę kliki klerykalno-kahalnej, oddającej dzierżawę propinacyi Englenderowi i wskazał, że właściwym powodem udzielenia Englenderowi pozwolenia na podwyższenie cen trunków była chęć pozyskania w nim silnego sprzymierzeńca w czasie wyborów gminnych. Wniesioną przez referenta rezolucyę, wyrażającą potępienie rady miejskiej za wydanie ludności miasta na łup Englendera i postanawiającą, by nie kupowano tak długo, póki Englender nie powróci do cen dawnych, uchwalono jednogłośnie. W dyskusyi zabierało głos wielu towarzyszy i obywateli, potępiając postąpienie rady miejskiej i zachłanność Englengera i wzywając do bojkotu.

Polityka komunalna w Bielsku. Czytamy w „Robotniku Śląskim“: Klika fabrykantów opanowała zarząd miasta i wyzyskuje swoje rządy dla własnej korzyści. Dla kilkudziesięciu robotników zatrudnionych w Bielsku nie ma wcale domów robotniczych. Skutki tego są przerażające. Olbrzymia liczba robotników obojga płci nocuje na ziemi, na suknach wyrabianych, po norach we fabrykach. Nie mówiąc już o stanie demoralizacyi, powstać może z tego powodu w razie epidemii wielkie niebezpieczeństwo tak dla miasta samego, jak i najbliższej okolicy. Przy takich warunkach stłumienie epidemii nie byłoby łatwem, bo nie możnaby przedsięwziąć żadnych środków zaradczych. A epidemia może nie tylko na robotników się ograniczyć, lecz także dosięgnąć rodzin fabrykantów, a wraz z towarem (suknem i przędzą, na których robotnicy śpią) rozejść się musi po kraju całym. Należałoby więc wybudować w zdrowem położeniu z funduszów gminnych kolonię robotniczą, którąby przyczyniła się nietylko do uzdrowienia miasta i obniżenia lichwiarskich czynszów najmu, ale przysporzyła miastu licznych konsumentów. Haniebny stan ulic i brak regulacyi obniżają poziom miasta, które chce się zaliczać do europejskich. Zamiast wyrzucać pieniądze na budowę koszar dla kawaleryi, należało podnieść szkoły ludowe i przemysłowe; zwłaszcza te ostatnie nie zbyt świetnie się rozwijają. O budowie łaźni ludowych nic nie słychać, natomiast łamią sobie głowy „ojcowie miasta“, kogoby uszczęśliwić mandatem do rady państwa. Rządy p. Josephiego w mieście nie przyniosły ani miastu korzyści, ani też jemu zasłużonego zaszczytu.

Eksplozya w gazowni. Z Debreczyna telegrafują: W miejskiej gazowni wydarzyła się eks-

---

PAWEŁ I WIKTOR MARGUERITTE.

KOMUNA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z ROKU 1871.

10

III.

W ogrodzie domu swego na przedmieściu Montmartre, siedzieli na ławce pan i pani Poncet. Wrócili dopiero wczoraj. Martial siedział naprzeciw nich. Z jakąż radością uścisnęli się — po tak długiej rozłące, ileż już sobie nie naopowiadali szczegółów burzliwego życia, jakie wiedli od chwili rozstania.

Jakże wiele zmieniło się od tego czasu... było to w lipcu... myślano, że rozłąka potrwa 2 miesiące wakacyjne... tymczasem minęło siedm... przeleciał straszliwy cyklon, miażdżąc wszystko dokoła. Najście wroga, rozpaczliwa obrona, potem klęska po klęsce, dezorganizacya, Zgromadzenie, którego działalność hańbą była dla Francyi.

Ach, ileż smutnych zmian! Od chwili przybycia czuli się tutaj obcymi. A co za podróż Wszystkie stacye zatłoczone niemieckiemi pociągami wojskowymi, żołnierstwem, które postępowało brutalnie despotycznie. Przybywszy nie znaleźli na stacyi fiakra, nikomu się pracować nie chciało. Godzinę szukali posłańca, któryby się zgodził zanieść parę starych i powycieranych kuferków na ulicę św. Scholastyki.

Przez dwa dni nie ruszając się z przedmieścia Montmartre, gdzie byli zamknięci niby w cytadeli, stary Poncet z żoną doprowadzali do ładu swój mały domek. Przedmieściem zarządzały komitety lokalne, z których jeden wojskowy mieścił się tuż obok przy ulicy Rosiers, a drugi zwany komitetem porządku też niedaleko przy drodze do Cliquancourt. W laboratoryum Poncet przeglądał swe retorty pokryte grubą warstwą pyłu i badał substancye chemiczne w szufladach. Naturalnie wszystko było nie do użycia. Z pośpiechem krzątał się opanowany już gorączką pracy, nadzieją odkrycia nowego materyału wybuchowego, czemu poświęcił długie lata życia.

Ale gdy 13 marca rzucił okiem na szpalty dzienników, których nie czytał od przyjazdu, krzyknął:

— Te gałgany w Bordeaux musieli oszaleć, czyż chcą doprowadzić Paryż do ostateczności?

Istotnie, postanowiono przenieść władzę prawodawczą do Wersalu, mieli tam się zebrać, naczelnik państwa, ministrowie, administracya. Reakcyonaryusze spalili za sobą mosty, głośno miotali słowa zniewagi w twarz stolicy, spowiadali się ze swych ukrytych dotąd myśli politycznych. Gdyby im zostawiono decyzyę, byliby się wynieśli do Bourges, Orleanu, gdzieś daleko, na sam koniec Francyi. Po usilnych dopiero przedstawieniach Thiersa zgodzono się na Wersal. Starzec ten miał doskonały węch i czuł, że taka nieostrożność mogła się zemścić, że w razie powstania Paryża, czego spodziewać się należało, brakłoby wojsk dla represyi, gdyż strzedzby musiały Zgromadzenia, obradującego gdzieś za światami.

Poncet porwał za kapelusz, zdjął z wieszadeł kapotę podziurawioną i wchodząc do pokoju, gdzie żona właśnie obwiązywała pęcherzem słoiki z konfiturami nie zniszczałe podczas długiej nieobecności, rzekł:

— Do widzenia moja droga. Idę odwiedzić Martiala i Thedenata. Nie czekaj na mnie z obiadem.

Wetknęła mu dwa słoiki do kieszeń okrycia.

— Martial lubi to bardzo — powiedziała.

Wzruszył ramionami i spiesznie wyszedł.

Zgiełk i rozgwar panował wszędy. Wojsko przeciągało ulicami, piwiarnie bulwaru św. Michała natłoczone były ludźmi krzyczącymi i giestykulującymi.

Na ulicy Soufflot natknął się Poncet na odźwierną. Gdy spytał ją o syna, kobieta wyprostowała się w całej okazałości, obróciła na pięcie i odeszła w głąb loży, rzucając mu pełne dumy spojrzenie. Gdy ponowił pytanie, z głębi loży zabrzmiał głos ponury:

— Już poszedł pod „Czerwoną krowę“ z panem Therouldem.

Poncet pospieszył do mleczarni. W tylnej salce Martial i przyjaciel jego, republikanin Therould, zabierali się właśnie do smakowicie wyglądającej kury, którą pani Gronbet, właścicielka jadłodajni, przed nimi postawiła, obok salaterki z ryżem Martial, uradowany, zażądał jeszcze jednego talerza. Therould odłożył na chwilę nóż, przywitał się i nim jeszcze stary Poncet zdołał powiesić na wieszadle swą kapotę, spytał:

— Panie Poncet, prawda, że to łajdactwo?

Jego wesoła zawsze twarz miała teraz wyraz tragiczny.

Pani Groubet przy kantorze wzdychała:

— O Boże, co to będzie. Chyba zamknąć sklep. Jutro cały Paryż legnie w gruzach!

A Martial dodał:

— Miałeś racyę ojcze, drwią z nas.

Wmięszali się do rozmowy inni goście. Całe społeczeństwo oburzone było. Wszystkie klasy odczuły tę uchwałę Zgromadzenia, jak cios w samo serce.

— Ale — rzekł Therould — jeśli liczą na żołnierzy, których nam nasłali, by robili porządek, to się grubo mylą. Byłem wczoraj na Polach Marsowych i widziałem jak Vinoy odbywał przegląd wojsk. Ha! ha! ha!

Do 12.000 ludzi dywizyi Farona przyłączyły się za zgodą Niemców wojska z prowincyi w sile trzech dywizyj. Ale znużeni wojną, nie zdecydowani, czy wypada im iść przeciw Paryżowi, żołnierze ci zwiększyli szeregi liczebnie jedynie, nie dodawszy im nic siły.

— Widziałem sztab... czysta maskarada, półgłówki, a żołnierze... ot biedacy, mrący z głodu, ładnieby wyglądali, gdyby im Paryżanki nie nosiły jedzenia. W barakach pustki.

Pani Groubet, potakując, zmieniała talerze. Na stole pojawił się kawałek apetycznie wyglądającego sera. Therould zabrał się doń żwawo. Po tak długiem przymieraniu głodem, najmniejsza rzecz robiła wrażenie. Wychylił szklankę wina i ciągnął dalej:

— Ho, ho, teraz już tylko „wielka federacya republikańska gwardyi narodowej“ coś jeszcze znaczy. Wszyscy patryoci przeciw gałganom z Bordeaux. To mi się podoba. We czwartek zamianuje się w Vaux Hall komitet stały, jeden, powszechny i... tarach! w szelmy! Zobaczymy, czy odjąwszy Paryżowi jego stanowisko naczelne w państwie, odebrawszy mu przywilej, iż był siedzibą rządu, izb i ministrów, ośmielą się jeszcze pozbawić nas prawa mianowania własnej rady municypalnej, kierowania przynajmniej własnemi sprawami, jak się ma prawo rządzić u siebie najmniejsza gmina.

(D. c. n.)

plozya kotła, skutkiem czego zawalił się budynek mieszczący fabrykę gazu. Miasto jest z tego powodu bez oświetlenia. Ogień zlokalizowano.

Policyjna inwazya. Warszawski korespondent „Dziennika poznańskiego“, pisząc o naradach politycznych, odbywających się w Warszawie, przytacza jako dowód ponownego zacieśnienia więzów policyjnych następujące zdarzenie:

„W mieszkaniu prywatnem przy ulicy Wilczej zebrało się kilkadziesiąt osób w celu narad. Około godziny 9 wkroczyła do mieszkania policya, w postaci komisarza, pełnomocnika tegoż, kilku rewirowych i około dwudziestu zwykłych policyantów. Na zapytanie gospodarza domu, czy komisarz ma polecenie, by wkroczył bezprawnie do mieszkania, tenże odrzekł, że jedyną jego legitymacyą jest mundur policyjny. Zresztą policya zachowywała się pod względem form grzecznie, ale stanowczo.

— Więc czego pan sobie życzy? — spytał gospodarz.

— Spisać obecnych, odparł komisarz.

Posłano po pióro, papier i atrament. Zaczęło się spisywanie nazwisk. Następnie zażądał gospodarz ponownie, aby policya opuściła mieszkanie. Komisarz odparł, że zostanie.

— A więc chcecie nas aresztować?

— Nie, ale spytam się telegraficznie naczelnika policyi, co mam dalej robić.

— Jakto, rzekł gospodarz, więc pan nie ma żadnego polecenia w tej mierze?...

Posłano do najbliższego telefonu. Odpowiedź nie przychodziła. I tak trwało do godziny 3 w nocy. Kobiety, także obecne, zaczęły mdleć. Wtedy przybył p. Seifert, pomocnik naczelnika policyi i zaczął odczytywać nazwiska obecnych, a każdy przeczytany z listy, mógł nareszcie odejść do domu“.

Tenże sam korespondent w poprzednim swym liście zanotował pogłoskę, która kursowała na giełdzie warszawskiej, iż pomnik Katarzyny, od niedawna zaplugawiający Wilno, został wysadzony w powietrze.

Przywrócenie ruchu. Dyrekcya kolei państwowej ogłasza: Ogólny ruch pociągów pomiędzy Bieńczycami i Kocmyrzowem na kolei lokalnej Kraków—Kocmyrzów podjęto napowrót 14 b. m.

Małoletni przestępcy. W dalszym ciągu masowego aresztowania nieletnich przestępców w Krakowie, w sobotę dostało się „pod telegraf“ 6 wyrostków za kradzieże. Są to Michał Nakielski, lat 16; Jan Grządzik, lat 15; Ferdynand Izworski, lat 13; Ferdynand Kowalski, lat 15; Stefan Schuh, lat 15 i Franciszek Skalski, lat 16. Chłopacy ci w ciągu kilkunastu dni popełnili przeszło 30 kradzieży; grabili spiżarki po sieniach, plądrowali przedpokoje, zakradali się do mieszkań, zabierali płaszcze i czapki studenckie po szkołach, słowem, grasowali po mieście, czyniąc kradzieżami ogromne szkody.

Schodzili się zwykle w herbaciarni ludowej, tam przynosili we flaszeczkach skradziony rum i różne wiktuały, skradzione po spiżarniach, a uraczywszy się do syta i wygrzawszy się w ciepłej izbie herbaciarni, udawali się na nowe, uplanowane tam kradzieże. Wszyscy oddani zostaną sądu karnemu.

Kapitan defraudantem. Zbiegły ze Lwowa w grudniu z. r. po spełnieniu defraudacyi kapitan 15 p. p. Alojzy Schaumann, zgłosił się do policyi wiedeńskiej, przyznał się do kradzieży i zdeponował 2.000 K, jako resztę zdefraudowanych pieniędzy. Schaumann, który bawił w Wiedniu pod przybranem nazwiskiem, będzie w tych dniach odstawiony do Lwowa.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek: „Cyrano de Bergerac“, komedya bohaterska w 5 aktach Edmunda Rostanda.

Środa: „Lekkomyślna siostra“, komedya w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego.

Czwartek: „Tkacze“, sztuka w 5 aktach Gerharda Hauptmanna.

Sobota: „Z biegiem fal“, dramat w 2 aktach Sz. Asza. „Grzech“, obraz sceniczny Sz. Asza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Królowa Tatr“, widowisko fantastyczne w 5 aktach a 8 odsłonach ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego. — O godz. 7 wieczorem: „Kordyan“, poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.**

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem: dr fil. Wł. M. Kozłowski: „Testament polityczny Adama Mickiewicza.

Cudzoziemiec, brunet, który z końcem listopada zeszłego roku przymierzał w sklepie Tignera (czapnik) przy ul. Grodzkiej czapkę, oddaną do naprawy, przy czem był obecnym jakiś pan, który razem z nim rozmawiał o tejże czapce, raczy łaskawie podać swój adres temuż S. W., Rakowiecka 1, parter.

Wojna rosyjsko-japońska.

Z Portu Artura.

Biuro Reutera donosi z Tokio: Przybyły z Portu Artura oficer marynarki japońskiej opowiada, że stan okrętów wojennych i miasta jest znacznie lepszy, niż sądzono. Rosyanie, zdaje się, nie mieli dobrych zakładów elektrycznych. Rosyjscy oficerowie nie chcą wyjawić, czy okręty zostały zniszczone przez japońskie pociski, czy z umysłu przez Rosyan samych. Lazarety znaleziono w stanie dość znośnym. Żołd wypłacano żołnierzam aż do czasu kapitulacyi tylko częściowo; potem dopiero wypłacono żołd zaległy. Z jeńcami japońskimi obchodzono się źle; nie otrzymywali oni wcale opału, tylko coś 2 razy pozwolono im zapalić w piecach. Setki japońskich marynarzy wysłano do Portu Artura celem usunięcia min.

Czifu, 16 stycznia. (Reuter). Porucznik rosyjski, który był komendantem jednego z torpedowców, które uciekły z Portu Artura oświadczył, że owe dwa miliony nabojów i granatów, jakie znalazł generał Nogi w Porcie Artura, pochodzą jeszcze z czasów chińskich i nie mają żadnej wartości. Rosyanie przed podpisaniem kapitulacyi zniszczyli wszystkie karabiny.

Atak rosyjski na Niuczwang.

Londyn, 16 stycznia. „Standard“ donosi z Inkou pod datą 15 bm.: Rosyjski oddział, który atakował Niuczwang i Niucziatung, liczył 2000 ludzi. Atak rozpoczął się dnia 12 bm. o godz. 3 po południu. O godz. $8^1/_2$ wieczorem wykonali Rosyanie trzy rozpaczliwe ataki na magazyny japońskie. Japończycy otrzymali posiłki po naprawieniu kolei zniszczonej w kilku punktach i odparli Rosyan. Rosyanie zostawili na placu 62 zabitych i 11 rannych. Japończycy mają 2 zabitych i 11 rannych.

Według doniesień japońskich, zostali Rosyanie podczas odwrotu odcięci przez 8000 Japończyków. Japończycy otrzymują ciągle posiłki tak, iż są bezpieczni.

Petersburg, 17 stycznia. (Oficyalnie). Generał Kuropatkin telegrafuje: Otrzymałem dwa raporty o ofenzywie naszej kawaleryi pod wodzą gen. Miszczenki. Dnia 10 b. m. $^1/_2$ szwadronu jazdy zniszczyło $1^1/_2$ kompanii piechoty japońskiej, potem zaś uszkodziło część linii kolejowej, tak że dwie lokomotywy japońskie uległy rozbiciu.

Dnia 11 b. m. obsadzono Niuczwang. Japońska załoga, kompania piechoty i dwa szwadrony jazdy, utrzymywała ogień, poczem cofnęła się, opuszczając miasto.

Przez te dwa dni zdobyliśmy 500 wozów z zapasami, wzięliśmy do niewoli 1 oficera i 14 żołnierzy. My straciliśmy: 3 oficerów i 15 żołnierzy zabitych, 10 oficerów i 49 żołnierzy rannych. Dnia 12 bm. uszkodziliśmy tor kolejowy pod Tsaitse, o 6 wiorst od Inkou. Po południu zbliżył się do Inkou silny oddział japoński, który obsadził dworzec kolei i otworzył ogień karabinowy i maszynowy. Zniszczyliśmy całkowicie dworzec, ale wobec przeważających sił musieliśmy się cofnąć. Udało się zabrać prawie wszystkich rannych i zabitych.

Londyn, 17 stycznia. Dzienniki donoszą zgodnie, że generał Miszczenko przy ataku na Niuczwan poniósł dotkliwą porażkę tracąc przeszło 200 ludzi, oraz rotmistrza artyleryi Natkina, który był dawniej w Warszawie.

Chińczycy przeciw Rosyanom.

Londyn, 16 stycznia. Do „Morning Post“ donoszą z Szanghaju pod datą 15 b. m.: Po zasądzeniu przez rosyjski sąd wojenny majtka rosyjskiego, który zamordował pewnego Chińczyka, odbyło się zgromadzenie, w którem wzięło udział wielu wybitnych Chińczyków. Na zgromadzeniu tem oświadczono, że będzie nie możliwem utrzymanie spokoju wśród ludności, jeżeli Rosyanie nie wydadzą owego majtka celem osądzenia go przez sąd mieszany. W sprawie tej wystosowano telegram do chińskiego urzędu spraw zagranicznych, oraz do konsulatów zagranicznych w Szanghaju. Podnoszono również myśl bojkotowania Rosyan i nie przyjmowania not, wydawanych przez Bank rosyjsko-chiński.

Japonia a Francya.

Paryż, 16 stycznia. Prywatna depesza z Tokio donosi, że ogłoszenie sfałszowanego sprawozdania barona Kodamy przez „Echo de Paris“, uważają tam za manewr rosyjski, obliczony na zamącenie stosunków francusko-japońskich.

TELEGRAMY.

Proces dra Trylowskiego.

Lwów, 16 stycznia. Przed tutejszym sądem krajowym karnym jako trybunałem orzekającym, delegowanym *ad hoc* przez wyższy sąd krajowy, rozpoczęła się dzisiaj rozprawa karna przeciw radykałowi ruskiemu adwokatowi drowi Cyrylowi Trylowskiemu z Kołomyi i włościaninowi z Borszczowa, Jackowi Wojczukowi, oskarżonym o przekroczenie z § 302 i 314 ust. kar. t. j. podżeganie do nienawiści przeciw narodowościom i związkom religijnym i nieprawne wmięszanie się do czynności urzędowych, oraz o zbrodnię obrazy majestatu i przekroczenie ustawy prasowej. Rozprawie przewodniczy prezydent sądu krajowego Przyłuski. Dra Trylowskiego broni poseł sejmowy dr. Oleśnicki, Wojczuka broni dr. Leser. Rozprawie przysłuchuje się liczna publiczność. Po odczytaniu aktu oskarżenia, przesłuchano oskarżonego dra Trylowskiego, poczem nastąpiła przerwa.

Dr Trylowski w obronie swojej przedstawił swą działalność publiczną. Od 20 lat należy do rusko-ukraińskiej radykalnej partyi, która opiera się na międzynarodowym programie socyalistycznym. Nie żywi on nienawiści do narodowości polskiej, albowiem przemawiał już na zgromadzeniach w Krakowie i Stanisławowie po polsku, przeczy jakoby podburzał chłopów, mówiąc im, że w Kiszyniewie chłopom, którzy uczestniczyli w rzezi, nic się nie stało, gdyż postępowali solidarnie.

Bezpodstawny jest także zarzut obrazy majestatu, gdyż on, jako adwokat ma dosyć doświadczenia, aby wiedzieć co wolno, a czego nie wolno. Opisywał dalej powstanie i organizacyę „Siczy“, które mają jako cel pożarnictwo, ćwiczenia fizyczne i szerzenie zasad wstrzemięźliwości.

Także występków prasowych nie popełnił, gdyż wydawnictwa rozdawał tylko prenumeratorom. Na pytanie przewodniczącego odpowiada, że całe oskarżenie jest tylko wynikiem zeznań żandarmów podyktowanych chęcią zemsty.

Strejk górników w Westfalii.

Essen, 17 stycznia. Wczoraj po południu strejkowało ogółem 91.020 robotników (onegdaj 60.082) na 124 szybach (onegdaj 116).

Essen, 17 stycznia. Stowarzyszenie górnicze (właścicieli kopalń) wystosowało do mężów zaufania pismo ze skargą, że znaczna część robotników z naruszeniem kontraktów rozpoczęła strejk i dopiero później postawiła swe żądania. Członkowie stowarzyszenia górniczego nie mogą się zgodzić na zasadnicze zmiany kontraktów robotniczych, ponieważ stanowiłoby to ruinę górnictwa nadreńsko-westfalskiego; stowarzyszenie musi więc pośrednictwo odrzucić. Odpowiedź stowarzyszenia górniczego stwierdza, że postawione żądania są po większej części przestarzałe. Odpowiedź podnosi „niesłuszność“ żądań górników.

Essen, 17 stycznia. Zgromadzenie delegatów górników uchwaliło wczoraj po południu **proklamować strejk powszechny**. Wyjęte ze streju mają być tylko te szyby, gdzie istnieje niebezpieczeństwo, że właściciele mogą w nich zupełnie zawiesić pracę.

Berlin, 16 stycznia. W sejmie pruskim oświadczył minister handlu Moeller, że w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych, komisarze rządowi udadzą się jutro do okręgu strejkowego do Westfalii, celem podjęcia kroków dla zwołania ankiety, żądanej przez przedstawicieli stowarzyszeń robotniczych.

Debata polska w sejmie pruskim.

Berlin, 17 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego w dalszym ciągu obrad nad budżetem poseł Wiemer zwrócił się przeciw polityce agrarnej, jakoteż przeciw zbytniojhojnemu szafowaniu orderami dla cudzoziemców.

Poseł Bremel żądał przedłożenia nowej ustawy o stowarzyszeniach i ustawy wyborczej,

Następnie zabrał głos poseł ks. Jażdżewski. Mówca podnosi, że choć jest dlań niewątpliwem, że w kwestyi polskiej w tej Izbie nigdy nie przyjdzie do porozumienia, ale Koło polskie uważa za swój obowiązek mimo to ją tutaj podnieść. Poseł Friedberg oświadczył imieniem partyi narodowo liberalnej, że stronnictwo jego nie chce Polaków wynaradawiać. Być to może, ale natomiast rząd ma ten zamiar bardzo widocznie. Mówca odczytuje rozporządzenie rządu do nauczycieli ludowych, które orzeka, że używania polskiego języka w życiu rodzinnem nie można pogodzić z duchem szkół ludowych państwa pruskiego! Rząd pruski nigdy do tego nie doprowadzi, aby ludność polska posługiwała się wyłącznie językiem niemieckim, dlatego jest niepotrzebnem i okrutnem, napierać, aby na zgromadzeniach polskich używano języka niemieckiego.

Polska ludność domaga się tylko równości wobec prawa i utrzymania swej narodowości tak, jak to jej niegdyś uroczyście przyrzeczono. Atoli wbrew tym przyrzeczeniom, zniesiono obecnie nawet naukę religii w języku polskim. Polacy mają w swych tradycyach tysiącletnią historyę i gorzko odczuwają zniesienie swego państwa. Wzniosłej idei odzyskania niepodległości nie powinno państwo pruskie zwalczać. Ideę tę można by tylko wówczas uważać za wrogą, gdyby groziło wskutek niej niebezpieczeństwo rozruchów, lub czegoś podobnego.

Pan kanclerz i prezydent ministrów powiedział dnia 24 stycznia 1900 r. w parlamencie, że rząd stoi ponad partyami i myśli tylko o dobru powszechnem.

Przypatrzmy się jak te poprawne zasady prezydenta ministra bywają stosowane w praktyce, w administracyi wewnętznej i w sądownictwie! Jest też dziwnem, iż monarcha wypowiada hasła, których ministrowie nie słuchają. Monarcha oświadczył, aby uspokoić polską ludność, że narodowe właściwości i tradycye mają być poszanowane. Więc jak może minister spraw wewnętrznych pogodzić z tem, że w powładnych mu urzędach ciągle przeprowadzane są zmiany odwiecznych nazw miejscowości. Wobec niesprawiedliwości nie można żądać żadnego posłuszeństwa! (Oklaski u Polaków).

Minister Hammerstein odpowiada, że kanclerz rzeszy już oświadczył, iż rząd wytrwa w dotychczasowej polityce i że wszyscy Niemcy pragną pojednania z polsko-pruskimi współobywatelami. Wobec słów posła Jażdżewskiego dawny kierunek polityki rządu wobec Polaków pozostać musi i na przyszłość. Poseł Jażdżewski pierwszy w tej Izbie powiedział, że wszechpolska agitacya istnieje wśród polskich poddanych. Poprzednio polscy posłowie zawsze temu przeczyli. Nie chcemy zgnieść po polsku mówiących współobywateli, ale chcemy, by oni pod każdym względem byli Prusakami, jak my wszyscy nimi jesteśmy i by nie zajmowali wyjątkowego stanowiska, ale byli powolni ustawom i razem z nami równymi wobec prawa.

Utworzenie własnego narodowego państwa jest właściwą istotą polskiej agitacyi. Poseł Jażdżewski uważa za *nobile officium* rządu pruskiego, by uznał te dążności i by przeciw nim tylko o tyle występował, o ile faktycznie prowadziłyby do rozruchów i gwałtów. Ale my chcemy i na przyszłość przeszkodzić, by to zło istniało, a panowie ci nie powinni mieć najmniejszej wątpliwości, że odbudowanie Polski jest możliwem tylko przez rozbicie państwa pruskiego i niemieckiego. My, sprzeciwiając się odbudowaniu Polski, czynimy to w interesie ojczyzny prusko-niemieckiej, a ten interes stawiamy wyżej ponad rzekomy interes polski.

W dalszym ciągu swej mowy przyrzekł minister, że nowa ustawa o stowarzyszeniach i wyborcza wkrótce zostaną Izbie przedłożone. Co do krytyki posła Wiemera w sprawie orderów, minister oświadczył, że nadawanie orderów jest prawem korony i wdzięczność należy się cesarzowi za nadanie najwyższego odznaczenia Stösslowi i Nogi'emu, którzy wiecznie żyć będą w historyi światowej.

Po krótkich jeszcze wywodach ministra oświaty Studta, oraz posłów Goldschmidta i ks. Jażdżewskiego, posiedzenie zamknięto.

Olbrzymi strejk w Petersburgu.

Petersburg, 17 stycznia. W warsztatach Putiłowskich **rozpoczęło strejk 12 000 robotników**, ponieważ zarząd odmówił przyjęcie napowrót do pracy 4 wydalonych robotników i nie chciał wydalić nielubianego nadzorcę. Praca fabryki całkowicie wstrzymana. Spokój dotychczas nie został zakłócony.

Zamach na Trepowa.

Moskwa, 16 stycznia. **Jakiś młody człowiek, zdaje się student, strzelił wczoraj na dworcu Mikołajewskim trzy razy z rewolweru do byłego szefa policyi, generała Trepowa**, który odprowadzał wielkiego ks. Sergiusza, udającego się do Petersburga. — **Strzały nie trafiły.** Wielki książę odjechał następnie bez żadnego wypadku.

Wybory uzupełniające we Włoszech.

Rzym, 16 stycznia. W pięciu ściślejszych wyborach uzupełniających do Izby deputowanych zwyciężyli kandydaci rządowi.

Ustąpienie Combesa.

Paryż, 16 stycznia. Dysydenci radykalni, szczególnie członkowie byłego gabinetu Waldecka-Rousseau, zdaniem posłów radykalnych, nie wchodzą w kombinacye nowego gabinetu. Prezydent ministrów Combes kilkakrotnie wyraził życzenie, aby były prezydent Izby deputowanych Brisson został jego następcą. Brisson dotąd nie dał stanowczej odpowiedzi. Socyalista Jaures w dzienniku swoim „L'Humanite“ stwierdza, że tylko Brisson lub Clemenceau są jedynemi osobistościami, które objąć mogą spuściznę po Combesie. Ze strony nacyonalistycznej twierdzą, że nowe ministerstwo składać się może tylko z takich deputowanych, którzy potępią system donosów. Combes prawdopodobnie dziś w Izbie naradzi się ze swoimi przyjaciółmi.

Paryż, 17 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby prezydent Doumer zawiadomił o śmierci matki prezydenta Loubeta i wniósł, by na znak żałoby posiedzenie zamknięto.

Combes przyłączył się do tej manifestacyi żałobnej, poczem posiedzenie zamknięto.

Zamach na pomnik Fryderyka II.

Waszyngton, 16 stycznia. Sprawca zamachu na pomnik Fryderyka Wielkiego w Waszyngtonie, nazywa się Gessler-Rousseau; jest Amerykaninem i przyznaje się do tego, że chciał pomnik usunąć, bo Ameryka utrzymuje zanadto przyjazne stosunki z zagranicą.

Kraków. — We wtorek 17 stycznia b. r. o godz. 7 wieczorem odbędzie się pogadanka stowarzyszenia „Trzeźwość“ w lokalu Związku stow rob., Mały Rynek 6, II. p. O liczny udział uprasza zarząd.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).